

BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Paryż, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, niezależne wydawnictwa, drukarnie, Izabela Rucińska, powielacz, „Informator”, akcja „Posesja”, „Scriptores”, Janusz Ruciński, ulica Nowogródzka, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Drukarnia u Janusza Rucińskiego, przy ul. Nowogródzkiej

Mama świętej pamięci [Janusza], pani Izabela Rucińska osoba delikatna i bardzo szczupła, [pochodziła] z Wilna, dobrze wiedziała, czym Rosja śmierdzi. Więc ona oczywiście zgodziła się na to, żeby ta drukarnia tam [najpierw w mieszkaniu, potem piwnicy] była. Ale znaleźli się przez to w pewnym kłopotcie finansowym, bo żeby drukarnia mogła spokojnie działać, trzeba było zwolnić pokoje zajęte przez lokatorów. Janusz pracował w bibliotece, pani Iza miała jakąś skromną rentę, i w tej połowie domku wynajmowali chyba dwa czy nawet trzy pokoje. No i jak myśmy się tam wprowadzili, to oni zaczęli tych ludzi powoli [wypraszać]. Chłopak na piętrze mieszkający, po drugiej stronie korytarza, od ulicy, nie mógł nic znaleźć, więc jeszcze prosił, żeby go trochę przetrzymano. A już wtedy, jeszcze w tym drugim pokoju, nie w piwnicy, w pokoju Janusza na górze, zawiesiwszy na oknach i drzwiach jakieś tam kapy, płaszcze i koce, tłukliśmy tym rozdygotanym powielaczem, który stukał jak szalony. Zaś po drugiej stronie, przez korytarz, ten student. Ale poza tym nic, głęboka konspiracja. Często żeśmy mijali się z tym lokatorem w drodze do ubikacji. No i pech chciał, że djadia Breżniew nam umarł, jakoś na początku maja, czyli w czasie, gdy trzeba było wydać „Informator”. Wtedy Janusz, który normalnie słuchał raczej Zeppelinów, włączył radio, bo chciał zagłuszyć drukowanie, a tego dnia muzyka była żałobna. To trwało tak trzy, cztery godziny. W pełnej konspiracji, z brudnymi od farby rękoma, mijaliśmy się z tym chłopakiem raz, drugi, trzeci. Za czwartym razem przychodzi Janusz i mówi: „Ten lokator powiedział: „Panowie, drukujcie co chcecie i ile chcecie, mnie to nic nie obchodzi, ale kurwa, wyłączcie już tą muzykę!” U Janusza była ta świetna sytuacja, gdy wymyślono akcję „Posesja”. Była taka akcja zrobiona. Robiono porządki w posesjach, a tak naprawdę chodzili i zaglądali, co kto ma w domu. Chodził jeden ormowiec (czyli krzyżówka kurwy i milicjanta), jeden tajniak i chyba milicjant. No i przyszli, gdy myśmy drukowali. Pani Iza mówi, że ktoś puka i że

mamy wyłączyć maszynę. Więc my wyłączyliśmy i siedzimy cicho w tym kącie. Na końcu piwnicy takie małe pomieszczonek, ciemno i piwniczna stęchlizna, a zimą jeszcze na ścianach szron. Zaś u pani Izy na górze, w tym domu, było osiem kotów dorosłych i czternaście małych. No i jak ci weszli do mieszkania, obejrzeni cudze kąty, to chcieli jeszcze sprawdzić porządek w pomieszczeniach piwnicznych. A pani Iza zachęcająco: „Bardzo proszę, bardzo proszę, tylko uważajcie, bo tam są koty i jest dużo gówna”. Wtedy podziękowali i już nie chcieli wchodzić. My po pracy wracaliśmy do domu, a Janusz miał ten majdan przez dwadzieścia cztery godziny. Odbijało się to na jego życiu erotycznym, nawet dosłownie. Część nakładu trzymał w dość zdezelowanej wersalce, no i ta wersalka kiedyś, w czasie igraszek z pewną damą, zarwała się. Dama wylądowała pupą na świeżej bibule – no i się odbiło. „Co ty tu masz?” – dopytywała się, ciekawska. Mam w związku z Januszem wyrzuty sumienia, bliźnę. Bo gdy wszystko się skończyło i nastąpiła ta dzisiejsza Polska, Janusz nie umiał się w niej odnaleźć. Gdy zaś dodatkowo zmarła jego mama, pani Iza, kompletnie się zagubił. Zachodziłem czasem do niego, za rzadko. Częściej zachodził Andrzej, ale chyba także to nie mogło być wystarczające. Nie wiem, czy fakt, że wszystkich nas ta nowa rzeczywistość, to co ze sobą niosła, zaskoczyła, jest tu dostatecznym wyjaśnieniem. Każdy w coś wpadł, zajął się swoimi sprawami, a tacy jak on, oddani i zasłużeni, znaleźli się na marginesie. Janusz nie dał rady, dziś nie żyje, a ja nigdy nie będę mógł swego błędu naprawić. W czerwcu [19]89 roku, już po wyborach, gdy drukarnia przestawała działać, pomyślałem sobie, że trzeba jakoś tę sytuację udokumentować. Żeby kiedyś nie było jak z fałszywymi zbawicielami, których główki przeklejali w miejsce zdjęć akowców. Pojechałem do Janusza. Spał po jakiejś balandze, obudziłem bez litości, był na niezłym kacu. Przystał na pomysł, poszukał aparatu, ułożył ryzę z kartą tytułową „Bez ostatniego rozdziału...” i poprosił, bym zrobił te foto, bo on nie miał siły utrzymać aparatu. Więc obfotografowałem lokal, no i zrobiłem portret Januszowi, na którym widać, że jest trochę wczorajszy. Potem Janusz zrobił fotkę mnie, jedyną, na jaką starczyło mu rąk, później przyniósł mi płytę CD z tymi foto. No i się zaczęło, małe ale zawsze – fałszowanie historii. Po śmierci Janusza fotografie znalazły się w którymś z numerów „Scriptores”, z informacją, że autorem fotografii jest Janusz, albo że pochodzą z jakichś „zbiorów rodzinnych”. No, niech tam – na zdrowie!...

Data i miejsce nagrania	2013-10-22
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"